

ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Nowy na nowo

Teatr Nowy w Krakowie zmienił adres. I nazwę, dodając do tej dotychczasowej „Proxima” (to odwołanie do sponsora strategicznego). Przenosząc się z piwnic przy ul. Gazowej 21 na drugie piętro pięknej kamienicy przy ul. Krakowskiej 41 zyskał przestrzeń godną repertuarowych scen. No i wymagania widzów rosną. Jak wyszło po pierwszych premierach w nowej siedzibie? Zmiennie, co jednak nie powinno przekreślać faktu, że scena idzie we właściwym kierunku.

Za nami pierwsze spektakle przygotowane z myślą o nowej przestrzeni. Przygotowane często w tempie wręcz szaleńczym, niemal w trakcie remontu (choć zastanawia

mnie, czy z tego zdania „niemal” nie powinno zostać wykreślone).

Pierwszym tytułem, po którym sięgnęła scena przy ul. Krakowskiej, był „Samobójca” według sztuki Nikołaja Erdmana w reżyserii Piotra Siekluckiego, dyrektora Teatru Nowego Proxima. To historia Siemiona Siemionowicza Podsiekalnikowa, który w szarżynie życia, topiąc się w braku perspektyw, postanawia popełnić samobójstwo. Pojawia się rzesza klakierów, którzy ostatniego wieczoru jego życia chcą mu towarzyszyć, a przede wszystkim ugrać coś dla siebie.

Rzecz dzieje się w radzieckiej Rosji, ale mogłaby wszędzie. I mogłaby mówić o kryzysie inteligencji pod każdą szerokością geograficzną. Fenomenalnie wręcz w tym kontekście wypada bohater grany przez Tomasza Schimscheina, namawiający tytułowego bohatera do samobójstwa



FOT. PIOTR SMOLINSKI

Bohdan Łazuka jak zwykle pełen jest werwy i wigoru

i wypowiadający się w imię wszystkich inteligentów.

Całość ma formę uczty, która z podniosłości powoli osuwa się w rubaszną, podlaną alkoholem stypę. Karnawał końca przerywany jest rzewnymi, rosyjskimi piosenkami, a tak-

że politycznymi przytykami (od władz lokalnych po te globalne, choć niekiedy konteksty dopisuje samo życie, by podać przykład żartu z broszki bohaterki, co widownia momentalnie odczytała jako prztyczek w stronę obecnej

pani premier, choć owa scena znajduje się w tekście Erdmana).

Spektakl jednak nieco się ciągnie. Do tego akcja rwie się przez piosenki. Nie zmienia to jednak faktu, że pozostaje ciekawą satyrą na czasy, odwagę, rozbieżności między deklaracjami a czynami. Nie brakuje też scen, które pozostają w pamięci – jak krzyk matki głównego bohatera, który przez wielkie okna teatru niesie się w krakowską noc. Przepiękna scena!

Drugim tytułem, który wzięty został na warsztat, jest „Przyjdzie Mordor i nas zje” w reżyserii Ewy Wyskoczyl. To oparta na tekście książki Ziemowita Szczepka pod tym samym tytułem opowieść o dzisiejszej Ukrainie i polskich stereotypach dotyczących naszego wschodniego sąsiada. O podpitych mieszkańcach bez perspektyw, o byciu „panem z Polski”, ale i o poszukiwaniach prawdziwego

Drohobycza z książek Bruno Schulza. Wszystko zgrzebne, nieco abstrakcyjne, grane niemal bez scenografii, jedynie z pomocą rekwizytów w postaci zużytych opon. Byle jak i przypadkowo. Ale czy to jest prawda o naszym stosunku do Ukraińców? Może po Pomarańczowej Rewolucji i po Krymie sprawa nie jest tak oczywista i czarno-biała? Zgrzytają też niekiedy puszczone zdaje się w nieznane role aktorskie. Być może jeszcze okrzepną.

Ciekawie wypadła ostatnia premiera. To przygotowana z amatorami – niewidomymi i osobami starszymi – przez aktora Artura Dziurmana „Legenda Starszych Panów”, z udziałem Jacka Fedorowicza i Bohdana Łazuki. Pomijając zabawny ton wspominek o Przyborze i Wasowskim podoba mi się energia, która towarzyszy temu spektaklowi. Zaczyna się wierzyć, że „teatr zmienia życie”. ©©